

NOWY CZAS

KATOWICE
UL. MIELECKIEGO 8
TELEFON 29-48

REPREZENTACJE

Bielsko Kolejowa 11, tel. 25-92
Sosnowiec Będzińska 12, tel. 6-45
Cieszyn, Sigboka 20, Rybnik
Mikolaja Leja 1, Tarn. Górz.
Lubliniec

— Nie przyznaję się do winy...

Gorgonowa opisuje swe życie

Pierwszy dzień procesu o zamordowanie ś.p. Lusi Zarembianki

(Telefonem od naszego korespondenta)
KRAKÓW. W gmachu krakowskiego sądu okręgowego, w którym toczy się obecnie proces Rity Gorgonowej, nie znać tego ożywienia i zainteresowania, jakie dawało się zauważyć podczas rozprawy sądowej we Lwowie w roku ubiegłym.

Publiczności przybyło bardzo mało, wpłynęły na to zresztą silne ograniczenia w wydawaniu biletów. Wiek sze ożywienie panuje jedynie na ławie dziennikarskiej.

O godz. 8.45 na salę wchodzi Gorgonowa w towarzystwie strażnika więziennego i posterunkowego i siada na ławie oskarżonych.

Jest spokojna, cała jej postać czyni ujmujące wrażenie. Ubrana jest w czarne futro, także suknie, lakierowane pantofelki i czarne pończoszki. Smukła sylwetka, blada twarz, skromny bez elegancji, ubiór, składają się na całość o miłej powierzchowności.

Zachowuje się zupełnie naturalnie. W stronę publiczności spogląda rzadko. Chwilami silniejsze wzruszenie wyciska jej łzy z oczu. Parę razy jednak, rozmawiając ze swymi obrońcami, uśmiecha się.

O godz. 9.20 wchodzi na salę trybunał i przewodniczący ogłasza:

— Odbędzie się rozprawa przeciw pani Emilji Małgorzacie Gorgonowej o zbrodnię z par. 134 i 135 austriackiego kodeksu karnego.

Przewodniczący rozprawy, dr. Alfred Jendi, siwawy i tyrawy starszy pan o sympatycznej powierzchowno-

ści, jest drugą osobą, poza oskarżoną, ściągającą na siebie największą uwagę.

Po zakończeniu losowania ławy przysięgłych, sędziowie zajmują swe miejsca.

O godz. 9.45 rozpoczyna się odczytywanie aktu oskarżenia.

Następnie przewodniczący stwierdza, że w sprawie tej odbyła się rozprawa we Lwowie i w dniu 14 maja została Gorgonowa zasądzona, lecz na

skutek skargi kasacyjnej sprawa została przekazana do ponownego rozpoznania. Proszę odczytać wyrok Sądu Najwyższego.

Następnie odczytanie wyroku i motywów Sądu Najwyższego.

(Dalszy ciąg na str. 3-ej)

Ambasador Patka u Prezydenta Rzplitej

Pan Prezydent Rzeczypospolitej przyjął wczoraj ambasadora Rzplitej w Waszyngtonie, p. Stanisława Patka, przed jego wyjazdem powrotnym na placówkę w Stanach Zjednoczonych.

Zgon burmistrza Czermaka ofiary zamachu na Roosevelta

LONDYN, 6.3. — Z Miami donoszą, że burmistrz miasta Chicago, Czermak, zmarł wskutek ran, odniesionych podczas zamachu na prezydenta Roosevelta.

W późniejszych godzinach wieczornych w niedzielę nastąpiło w stanie jego zdrowia nagłe pogorszenie. Chory stracił przytomność i nie rozpoznawał nawet najbliższych członków swej rodziny.

Zwycięstwo Hitlera

52 procenty mandatów do parlamentu

BERLIN, 6.3. — Wczorajsze wybory do parlamentu Rzeszy i sejmu pruskiego cechowała niezwykle silna frekwencja wyborców. Osiągnęła ona w wyborach do Reichstagu rekordową cyfrę 81 proc. uprawnień do głosowania.

W związku z tak licznym udziałem

wyborców liczba mandatów w Reichstagu powiększyła się z 587 na 647.

Według prowizorycznych urzędowych obliczeń podział mandatów jest następujący: (w nawiasach mandaty w poprzednim Reichstagu):

Narodowi socjaliści	288 (196)
Socjaldemokraci	120 (121)
Komuniści	81 (100)
Centrum	73 (70)
Hugenberg — Papen — Stahlhelm	52 (52)
Bawarska partja ludowa	19 (20)
Niemiecka partja ludowa, hannowerczyści chrześcijańsko społeczni	8 (20)
Partja państwowa	5 (2)
Właściciele winnic	1

Wobec tego, iż obecny Reichstag liczy o 60 posłów więcej, niż poprzedni, aby sobie dokładnie zdać sprawę z przyrostu głosów poszczegól-

nych stronnictw, należy uciec się do cyfr procentowych w stosunku do ogólnej ilości oddanych zgórą 39 milionów głosów.

W nawiasach podajemy procentowy stosunek przy poprzednich wyborach.

Narodowi socjaliści	44,1 proc. (33,1 proc.)
Socjal - demokraci	18,8 (20,4)
Komuniści	12,3 (16,9)
Centrum	11,2 (11,9)
Hugenberg-Papen	7,9 (8,3)
Bawarska partja ludowa	2,7 (3,1)
Niemiecka partja ludowa	1,8 (1,9)
Chrześcijańsko społ.	0,9 (1,2)
Partja państwowa	0,8 (1,0)
Większość rządowa składająca się z hitlerowców	288 mand.—44,1
i listy Papen-Hugenberg	52 .. 7,9

wynosi 340 mand. czyli 52 proc.

Mandatami tymi opozycja przeciwstawić może tylko 306 mandatów.

W wyniku wyborów w Rzeszy nie nastąpią żadne przesunięcia. Gabinet zbierze się jutro na narady, podczas których ustalony zostanie termin pierwszego posiedzenia nowego Reichstagu.

★

Wczoraj odbyły się także wybory do sejmu pruskiego, w których blok rządowy zdobył 254 głosy, natomiast opozycja 220. Tak więc obecne stronnictwa rządowe uzyskały także większość i w sejmie pruskim.

Zamach na polskie składy amunicji planowali wywrotowcy gdańscy

Decyzją z dnia 14-go marca 1924 roku, Rada Ligi oddała do wyłącznego użytku polskiego półwysp i basen morski Westerplatte, które miały służyć do wyładowywania i składania amunicji oraz sprzętu wojennego polskiego.

Dla zabezpieczenia tych składów i ochrony materiałów wybuchowych, które w składach mogą znajdować się, Rada Ligi, na prośbę rządu polskiego zdecydowała, że na Westerplatte może przebywać oddział wartowniczy wojska polskiego. Skarga senatu wolnego miasta Gdańska z tego tytułu została decyzją Rady Ligi Narodów z dnia 9-go grudnia 1925 r. oddalona.

Rząd polski ustalił, że siła tego oddziału będzie wynosić 88 ludzi. Jednocześnie rząd polski złożył zastrzeżenie, iż w razie potrzeby, Polska rezerwuje sobie prawo zwiększenia oddziału wartowniczego.

Oddział wartowniczy przebywa na odrutowanej i odgradzonej przetrzeni, zdala od miasta Gdańska. Wojskowi polscy w mundurach nie wychodzą poza obręb terenu, oddanego do dyspozycji polskich władz.

W ostatnich czasach rząd polski otrzymał alarmujące informacje o zamierzonym zamachu na

Westerplatte ze strony elementów antykonstytucyjnych i wywrotowych gdańskich. Należy przytem podkreślić, że w ostatnich czasach bezpieczeństwo w porcie Wolnego Miasta uległo znacznemu pogorszeniu.

Przyczyna tego jest niewątpliwie podniecenie umysłów w związku z krwawymi wypadkami w Niemczech.

Senat Gdańska wypowiedział umowę o składzie osobowym Rady Portu

GDANSK, 6.3. — Senat w. m. Gdańska wypowiedział umowę w sprawie 50 proc. parytetu urzędników polskich i gdańskich w Radzie Portu, zawartą w swoim czasie pod auspicjami Ligi Narodów. Senat nie zajął przy tem stanowiska, co do uregulowania kwestji parytetu po wygaśnięciu umowy.

Rząd polski przyjął do wiadomości notę senatu Wolnego Miasta i oświadczył, że również stwierdził, iż umowa nie dała rezultatów zadowalających, gdyż parytet polsko-gdański nie został jeszcze, pomimo dziesięcioletniego stosowania umowy, osiągnięty. Jednocześnie rząd polski zwrócił się do senatu z zapytaniem, czy uznaje on za

paritetu polsko - gdańskiego i równomierność wpływów polskich i gdańskich w personalnym składzie Rady Portu i czy gotów jest rozpocząć z rządem polskim negocjacje pod auspicjami Wysokiego Komisarza Ligi Narodów, które miałyby na celu zawarcie nowej umowy, zapewniającej w sposób lepszy od dotychczasowego równomierność parytetu.

Rząd polski zwrócił uwagę senatowi na znaczenie przeprowadzenia tej zasady dla ustosunkowania się gospodarczych sfer polskich do portu gdańskiego i na konieczność możliwie szybkiego załatwienia zagadnień, związanych z urzeczywistnieniem tej zasady.

Zastanówmy się trochę...

Rzeź... humanitarna

Japoński attache wojskowy w Warszawie p. plk. Yanogita był laskaw ogłosić w prasie „wyjaśnienie” w związku z akcją wojskową w prowincji Dżehol.

W „wyjaśnieniu” tem znajdujemy m. in. następujące słowa: „Zasługuje na uwagę fakt, iż prasa polska zamieszcza od czasu do czasu pogłoski o używaniu jakoby przez wojska japońskie bomb trujących.”

Armia japońska ceniąca nadewszystko zasady humanitarności i prawości od początku konfliktu japońsko - chińskiego ani w Mandżurji, ani w Szanghaju, nie zrobiła nigdy użytku z bomb lub gazów trujących.”

Bardzo nas cieszy, że wiadomości podawane przez międzynarodowe agencje prasowe o używaniu przez Japończyków gazów trujących są — jak zapewnia p. plk. Yanogita — tylko plotką, nieodpowiadającą rzeczywistości.

Zaskoczyło nas natomiast i w zdumienie wprowadziło w tym komunikacie co innego, a mianowicie słowa: „Armia japońska, ceniąca nadewszystko za-

Bójka

w Wyższej Szkole Handlowej w Poznaniu

POZNAŃ, 6.3. — Dziś w godzinach przedpołudniowych doszło w Wyższej Szkole Handlowej do ostrego starcia i bójki między członkami Legionu Młodych i bojówką OWP.

W czasie zaisc, jeden ze studentów został ranny ciężko sztabą żelazną w głowę.

Po zawieszeniu wykładów w Wyższej Szkole Handlowej, komendant obwodu akademickiego Legionu Młodych interwenjował u rektora tej uczelni w kierunku rozpoczęcia normalnych prac.

Wybory

do rady miejskiej w Gdyni

GDYNIA, 6.3. Wczoraj odbyły się tu wybory do Rady miejskiej.

Z pośród 10 mandatów połowe, czyli 5 zyskał Blok Bezpartyjny Współpracy z Rządem, 3 — skłarzone partie N. P. R. i N. D., 1 — P.P.S., oraz również jeden Związki Zawodowe.

Cztery omdlenia w okupowanej fabryce

ŁÓDŹ, 6.3. — Tel. wł. — Z pośród robotników, okupujących od 4 tygodni fabrykę włókienniczą Taurmana w Łodzi, cztery osoby zasłabły z głodu i wycieńczenia.

Do zemdlonych wezwano pogotowie. Lekarz przewiózł do szpitala trzy robotnice i jednego robotnika. (Ro).

sady humanitarności i prawości...“.

O te właśnie zasady... h u-

manitarności nam chodzi... Nie możemy, niestety, dopa-

Szykanowanie turystów polskich w Gdańsku

GDAŃSK, 6.3. — Kilka dni temu do Gdańska przybyła z Gdyni wycieczka Polaków, która m. in. udała się na zwiedzenie kościoła Mariackiego. Uczestnicy kupili karty wejściowe i zapłacili przewodnikowi, bez którego nie wolno zwiedzać kościoła.

Ponieważ większość turystów nie znała języka niemieckiego, jeden z nich tłumaczył wyjaśnienia

przewodnika na język polski. Spotkało się to z kategoriycznym sprzeciwem przewodnika, który zajął natychmiast agresywne stanowisko wobec turystów polskich. Zreklamowali się oni usług przewodnika, a wiedząc, że interwencja policji gdańskiej nic nie pomoże, kościół opuścili.

Fakt ten jest jednym z wielu, które strujących stosunek Niemców gdańskich do turystów z Polski.

Po zwyciężskich wyborach

Wynik wyborów w Niemczech był zgóry oczywisty i zwycięstwo rządu Hitlera nikogo nie zdziwiło i nie zaskoczyło.

Rodzi się natomiast pytanie: co będzie dalej?

Nie bawiac się w prorocтва, bez obawy popełnienia jakiejś grubszej omyłki, przewidzieć można, że uzyskawszy większość w Parlamencie, rząd Hitlera dążyć teraz będzie szybko, zdecydowanie i konsekwentnie do utrwalenia swej władzy w kraju.

Zacznie z pewnością od podporządkowania swej woli „opornych” krajów południowych na czele z Bawarią i obdarzenia ich miłemi sobie i posłusznymi rządami.

Jednocześnie trzeba się będzie wziąć do zrealizowania jakiegoś planu gospodarczego - społecznego. Z tem pójdzie trudniej, niż z poskromieniem separatystycznych dążeń Bawarii.

Po pierwsze dlatego, że sytuacja gospodarcza Niemiec jest bynajmniej niewesoła, a powtórę, gdyż trudno się będzie dogadać ze sobą na tematy gospodarcze, a szczególnie społeczne dwu dzisiejszym sojusznikom, dzielącym władzę: Hitlerowi i Hugenbergowi.

Jakże bowiem pogodzić radykalne hasła społeczne narodowych socjalistów Hitlera i reakcyjną politykę wodza wielkich kapitalistów i obszarników Hugenberga?

Dzieli ich w tej dziedzinie bardzo wiele... Nie dzieli natomiast nic w nienawiści do Traktatu Wersalskiego.

A niema dziś w Niemczech popularniejszych hasel, niż: „Żadamy pracy!” i „Precz z Traktatem Wersalskim!”.

Łatwiejsze do wygrania jest to drugie.

Japończycy panami sytuacji Chińczycy wycofują się z Dżehol

TOKIO, 6.3. Z otrzymanych tu telegramów wynika, że w rękach wojsk japońskich znajdują się obecnie wszystkie drogi, prowadzące z Dżehol do Chin północnych, z wyjątkiem Ku-Pei-Ku, która to

Wspólny atak na Traktat Wersalski i granice zespole więc ze sobą Hitlera i Hugenberga, których rozdzieliłby łatwo mogły targi na tematy gospodarczo - społeczne...

Tak oto, w grubszych zarysach, widzimy najbliższą przyszłość polityki zwyciężskiego rządu Hitlera.

Walka o umowę zbiorową

Ministerstwo Opieki wzywa przemysłowców łódzkich

Ministerstwo Opieki Społecznej wezwało na środę 8 b. m. przedstawicieli organizacji przemysłowców w Łodzi celem definitywnego ustalenia sprawy zawarcia umowy zbiorowej w przemyśle

włókienniczym.

Rząd stoi na stanowisku konieczności zawarcia umowy zbiorowej w przemyśle włókienniczym i będzie w tym kierunku oddziaływał na środowej konferencji.

Książę... za 3000 dolarów powiększył liczbę arystokratów - kryminalistów

W związku z aresztowaniem księcia Bielskiego i jego szwagra Zygma. Wańkowicza, śledztwo przy biera coraz szersze rozmiary. Okazuje się, że ks. Bielski wraz z Wańkowiczem, oprócz fałszerstwa weksli i usiłowanych oszustw ubezpieczeniowych, dopuścili się całego szeregu innych afer. Do władz śledczych wpłynęła skarga firmy „Oświećm — Praga”, która została poszkodowana na 40.000 zł. Ks. Bielski nabył tutaj, zapomocą sfałszowanych weksli m.in. Janty-Półczyńskiego, najdroższą luksusową limuzynę.

Bielski jest tym, który przyczynił się do ruiny rejenta Meyera we Lwowie. Bielski nabył od Meyera dwie kamienice, wystawiając fałszywe weksle. Rejent Meyer, znalazłszy się w obliczu katastrofy, naruszył depozyty swoich klientów.

Bielski, jak wynika z przeprowadzonego dochodzenia, nie jest arystokratą rodzowym, natomiast ma prawo do tytułu księcia, który na był na sumę 3000 dolarów.

Szczegóły śledztwa w tej sensacyjnej aferze trzymane są w tajemnicy.

Wróżby na dziś

Godziny ranne obiecują nam doskonałą passę, która może nam przynieść powodzenie w nowych poczynaniach. Godzina 12-ta przyniesie gorsze nastroje — jakies rozczarowania, nieporozumienia z osobami płci odmiennej, kaprysy lub niepotrzebne wyrzuty.

Między godz. 14-a a 15-a inna passa ujemna może nas narazić nie nieoczekiwane niepowodzenia, nagłe zmiany, za wody lub też niepokoje nerwowe.

Jeszcze i koło godz. 19-ej zaznaczy się podrażnienie, niepokój, napięcie sytuacji, a w związku z tem możemy zetknąć się z ludźmi podstępnyimi, którzy zapragną wyprrowadzić nas w pole.

POGODA

Wileńskie, Polesie, Podole, Wołyń i Małopolska Wschodnia: pochmurno i mglisto, miejscami drobny opad. Nocą lekki mróz, dniem odwilż. Stabe wiatry północno-zachodnie, przechodzące w miejscowe lub cisze.

Pozostałe dzielnice: Rano chmurno i mglisto, dniem roz pogodzenie. Temperatura bez większych zmian. Stabe wiatry miejscowe lub cisza.

Zbrodniarka - czy nie?... Zagadka jednej nocy w Brzechowicach

(Dalszy ciąg ze strony 1-ej)

Z kolei głos zabiera prokurator Szypuła, który stwierdza, że według nowego kodeksu karnego winna być zastosowana nowa ustawa do przestępstwa popełnionego dawniej, sędzonego jednak w czasie, w którym już nowy kodeks obowiązuje. Natomiast ustawę dawną należy stosować w tym wypadku jeżeli jest ona dla sprawy względniejsza.

Ustawa dawna nie jest względniejsza, gdyż według niej groziła wyłączenie kara śmierci, obowiązująca zaś obecnie ustawa przewiduje karę więzienia nie niżej lat 5-ciu.

Dlatego też akt oskarżenia został zmieniony przez prokuratora w myśl nowej ustawy w następujący sposób:

„Oskarżam Emilję Małgorzatę Gorgonową o to, że w nocy z 30 na 31 grudnia 1931 r. w Łaczkach ad Rzesna Polska zabiła Elżbietę Zarembiankę, ugodziwszy ją twardym narzędziem w głowę.

Na zapytanie przewodniczącego czy oskarżona przyznaje się do winy, Gorgonowa odpowiada przecząco, poczem również na życzenie przewodniczącego opisuje dotychczasowe swoje życie.

Ma lat 32. Urodziła się w Ociestob w Dalmacji jako córka lekarza. Ojciec umarł w 2 miesiące po jej urodzeniu. Matka wyszła powtórnie za mąż, miała Rita wychowywała się w klasztorze. Podczas wojny, przebywając u matki, poznała por. armii austriackiej Erwina Gorgona i wkrótce wyszła za niego za mąż.

Z mężem pojechali do Lwowa. Po pewnym czasie Erwin Gorgon udał się do Ameryki, skąd początkowo przysyłał jej pieniądze, później jednak zaprzestał.

Wówczas Rita poczęła szukać posady. Wyuczyla się pielęgniarstwa. Jakich czas pracowała na Wołyniu. Po powrocie do Lwowa przez znajomych zaproponowano jej miejsce

wychowawczyni dzieci u Zaremby. Po pewnym czasie Zaremba prosił, by zamieszkała u niego. Gorgonowa zgadza się, odbiwszy swą przeprowadzkę, a następnie wyjazd wspólny do Krakowa, skąd powrócili oświadczyli dzieciom, że wzięli ślub.

Co do zarzutów utrzymywania stosunków z innymi mężczyznami, oskarżona przeczy stanowczo.

Po zakończeniu składania generalji przez oskarżoną, przewodniczący zarządził przerwę.

SPRZECZKI I AWANTURY Z LUSIA

Po przerwie przewodniczący zapytuje oskarżoną co do jej stosunku do s. p. Lusii Zarembianki.

Gorgonowa stara się wykazać, że stosunek ten był naogół poprawny. Dochodziło nieraz do sprzeczek, których tłem były porządki w domu, sprzeczeki te jednak nie miały naogół charakteru gwałtownego.

— Czy pani odgrażała się Lusii?

— Raz jej tylko powiedziałam, że jest małpa...

Oskarżona opisuje następnie scenę, do jakiej doszło pomiędzy nią a Lusią, kiedy zdarzyła się katastrofa na budowie prowadzonej przez Zarembe. Gorgonowa robiła wówczas dzieciom wyrzuty, iż nie poinformowały jej na czas o tym wypadku. Lusia miała wtedy wyrazić się: — pania obchodzi tylko 10 tys. dolarów. (Jest to suma, którą Gorgonowa miała dostać tytułem odczepnego od Zaremby). Od słowa do słowa doszło wówczas do większej sprzeczeki, w czasie której Gorgonowa rzuciła pod adresem Lusii: „Ty jeszcze pójdziesz na Kulparków“, na co Lusia usłyszeć odpowiedź: „A tobie krótsza droga“.

„LUSIENKA“

Rzecz charakterystyczna iż mówiąc o Zarembiance, Gorgonowa używa zwrotu „Lusienka“.

O podróży Lusii do Szwajcarii Gorgonowa opowiada, iż powodem jej były złe postępy w nauce, jak również

zły stan zdrowia Lusii. Odpiera wszelkie zeznania złożone podczas rozprawy lwowskiej przez świadka Bekerówne, jej była służącą, która stosunek Gorgonowej do Lusii przedstawiała w czarnych barwach.

Przewodniczący pyta czy to Lusia była przyczyną rozdźwięku między Gorgonową a Zarembe.

— Nic podobnego!

— A kto spowodował, że Lusia miała mieć osobne mieszkanie?

— To ja chciałam być na własnym gospodarstwie. Lusia miała przybić swoją wizytówkę na drzwiach nowego mieszkania, aby mogła się sprzeciwić gdyby kiedyś była egzekucja i gdyby chciano zabrać meble.

30 GRUDNIA

Krytycznego dnia 30 grudnia 1931 r. Staś był przez cały dzień w domu, Lusia wyjechała o 6.40 pociągiem do Lwowa. Jeździła tam często w związku z urzędowaniem nowego mieszkania. Zarembe wyjechał autobusem o 8.30. Oboje mieli wrócić na obiad. Zarembe przyjechał o 3.30, Lusia na obiad nie wróciła. Wieczorem, gdy panowała silna śnieżycza Zarembe posłał Stasia na dworzec po Lusie. Po ich powrocie wszyscy zasiedli do kolacji, jedynie Gorgonowa siedziała przy stole, czytając książkę, gdyż jak twierdzi, kolacji prawie nigdy nie jadła. Po kolacji mówiono o tem, kto ma zabrać na noc Musienkę, córeczkę Gorgonowej i Zaremby. Dziecko chciało koniecznie iść spać z ojcem, Gorgonowa chciała je wziąć do siebie, ale Musienka opierała się.

Przewodn.: — A mówiono przecież, że Lusia chciała wziąć dziecko, a pani się temu sprzeciwiła?

— Nie. Ja powiedziałam tylko, że Musienka będzie ze mną spała.

Gorgonowa opisuje dalej, jak po kolacji udała się do swego pokoju, gdzie położyła się i czytała jeszcze dłuższy czas przy świetle lampy.

W tem miejscu przewodniczący objaśnia przysięgłym plan sytuacyjny willi Zaremby.

„LUSIA ZABITA!“

Gorgonowa zeznaje dalej, iż czytała jakiś czas w łóżku, następnie zgasła lampę i zasnęła. Zaprzecza jakoby

krytycznego wieczoru miała przy łóżku lichterz ze świecą. Świecę tę przyniosła Lusia jeden czy dwa dni temu, ale krytycznego wieczoru stanowczo przy łóżku nie było. Lichterz, który zazwyczaj tam stał, znajdował się wów czas w jadalni.

W pewnej chwili usłyszała przeraźliwy krzyk Stasia: „Lusia zabita, Lusie zamordowana!“. Staś wpadł do mojego pokoju, stąd pobiegł do sąsiadującego z moim, pokoju Zaremby. Wykoczyłam przerażona z łóżka i wybiegłam z pokoju. Ponieważ było zimno, wróciłam do pokoju, wzięłam futro i boso pobiegłam do pokoju, gdzie spała Lusie. Tam był już Staś, był Zarembe, wszyscy wołali: „Lekarza, wody...“.

CO ROBIŁA POTEM?

Wróciła do swego pokoju, włożyła pantofle, poczem wybiegła na małą werandę, wychodzącą z jej pokoju, stamtąd udała się do bramy głównej, widząc jednak że nie ma klucza, wróciła z powrotem i zawiadomiła ogrodnika aby poszedł po żandarmerję. Od ogrodnika pobiegła do kuchni, wzięła wiszący tam klucz i udała się do mieszkania dr. Csaia. Zawiadomiła go, iż w willi Zaremby dokonano morderstwa. Wróciwszy do domu rzuciła pod adresem Zaremby pytanie: „Żyje, czy nie żyje?“. Odpowiedzi już nie słyszała, gdyż weszła do swego pokoju, skąd wzięła dzbanek i chciała iść do wody.

— A nie było wówczas wody? — pyta przewodniczący.

— Nie pamiętam.

SKALECZENIE. A SKAD?

Kiedy chciała otworzyć drzwi pokoju, zauważyła iż drzwi otwierała się ciężko i wówczas pchnęła je silnie.

— Pani doznała wówczas okaleczenia ręk? A skąd?

— Gdy poszłam do wody pchnęłam drzwi i skaleczyłam się. Nie zauważyłam tego wówczas, jakkolwiek widziałam, że szybka w drzwiach jest rozbita.

— Więc pani stłukła wówczas szybę, gdy szła po wodę?

— Tak.

— Ale u ogrodnika Kamińskiego, gdzie pani była przed stłuczeniem szy-

by, znaleziono przecież ślady krwi na szybach?

— Mogłam się skaleczyć o szkło ze stłuczonego kieliszka, gdy wyciżałam pantofle.

NIKT NIE PRZYCHODZIŁ...

— Dlaczego pani szła po żandarmerję, skoro tam poszedł już Kamiński?

— Wszyscy chodzili, ale nikt nie przychodził.

Dalej Gorgonowa wyjaśnia kwestię odlamków szybki, które znaleziono w drzwiach jej pokoju. Zaprzecza jakoby kierunek wskazywał na wybiecie szybki od wewnątrz. Dalej opisuje jak dr. Csaia przeprowadził badanie terenu naokoło domu i wyraził wówczas opinię, że morderstwa dokonali ktoś „domowy“. Wówczas to znaleziono w budzie psa z rozbitą głową.

OKRWAWIONA CHUSTECZKA

— Jakto było z tą chusteczką, którą znaleziono w piwnicy.

Oskarżona wyjaśnia, iż w piwnicy, gdzie jest woda zaskórna, bywała nie raz dla robienia porządków. Możliwe, iż zgubiła tam chusteczkę, która może mieć również ślady krwi, ponie waż krwawiła ona z nosa i z dziąseł.

— Ale krew podobno była Lusii?

— A przecież Lusie też mogła zgubić chusteczkę.

— A jakim sposobem krew znalazła się na futrze?

— Miałam skaleczoną rękę.

— Skąd ten kał na pani ciele, który równocześnie znaleziono w pokoju?

— Łazienka była zepsuta, schodziło się więc za werandę, może więc stało się to przy tej sposobności, musiałam się wówczas powalać.

NIE WIE...

Na pytanie przewodniczącego, które dy ewentualnie morderca mógłby się dostać do domu, podczas gdy wszyscy domownicy w nim przebywali, Gorgonowa nie umie znaleźć odpowiedzi. Nie wie również kto rzucił dzągan do przerebła, uważa jednak, że dzągan, który służył do rozbijania lodu, mógł tam wpaść podczas odwilży.

Na tem odroczone rozprawę do dnia dzisiejszego.

Jedzenie -- to głupstwo...

Dobrze tak mówić, siedząc przy zastawionym stole

Pociąg składa się z wygodnych, prawie luksusowych, a w każdym razie idealnie czysto utrzymanych wagonów. Stalowe wozy, sypialny i restauracyjny, zzewnątrz błękitne, wewnątrz przyjemnie seledynowe. Na tabliczce napis: Stolpce — Baranowicze — Białystok — Warszawa — Poznań — Zbąszyń — Berlin — Hannover — Köln — Paris.

Prawie cały wóz II i I klasy wypełniony jest

obywatelami „czerwonej Rosji“. Prawdopodobnie urzędnicy dyplomatyczni, jadący na placówki zagraniczne. Dziwni ludzie... Sposobem ubrania przypominają Amerykanów. Mają na sobie tandetne, standartowe garnitury, standartowe kamasze, źle zawiązane krawaty, a w wagonie restauracyjnym... duży, bardzo duży apetyt...

— Na Zachodzie słyszy się, że Rosja sowiecka w dalszym ciągu jest pozbawiona normalnego dopływu żywności — wtrącam nagłe pytanie do rozmowy z jednym z bolszewików, sąsiadem moim przy stole wagonu restauracyjnego.

Zerka na mnie trochę kpiąco przez grube szkła okularów.

— Czy sądzi pan, że to takie ważne? My się właśnie możemy szczycić tem, że kiedy wy cały na cisk kładziecie na takie głupstwa jak jedzenie, ubrania, formy i zwyczaj towarzyskie,

my — pracujemy.

U was rośnie z dnia na dzień liczba bezrobotnych, a u nas powstaje ba Magnitogorsk, Dnieprostroj... — mówi zapierzony.

— A jednak niech pan przyzna — przerywam mu, — przyjemniej tu, niż u was?...

— Widzi pan, od czasu do czasu jeździmy na urlopy na Krym. Tam jest bardzo przyjemnie, a cza sami, zamiast na Krym, wyjeżdża my tu, do was...

Też jest przyjemnie i — pożytecznie.

bo widzimy, jak wielka jest przepaść między naszym a waszym życiem... — zakończył, zjadając krwisty befszytk.

Nie przekonał mnie jednak mój

sasiad... Co więcej, sądzę, że nie przekonałyby jego słowa również olbrzymiej większości jego współobywateli.

Kwestja napełnienia żołądka nie jest znów przecież tak nie znacząca. Pracą nie zaspokoju się głodu, kiedy żywności niema...

Restaurac'ie bez wódki

Normalnie biorąc, — bezalkoholowych restauracji jest bardzo niewiele. Chyba, że stanie się tak, jak u p. Franciszki Müllerowej (Kochłowiecka 48) w Nowej Wsi.

Znany jej lokal odwiedzili bowiem ubiegłej nocy jacyś nieznani dotąd „klienci“, którzy nie trując nikogo, zabrali na własną rękę, po uprzednim włamaniu się do wnętrza, większą ilość wódek i likierów, papierosów i różnych artykułów.

Policia bada ślady.

★

Drugie podobne włamanie miało miejsce do restauracji Franciszka Starowicza w Korczycach, gdzie również ubiegłej nocy zabrano większą ilość napojów alkoholowych.

Ratowanie czy upadek dolara?

Sensacyjne zarządzenia walutowe Roosevelta Dolar nienofowany na giełdzie świata - Złotemu nic nie grozi

N. JORK 6.3. Dziś w południe weszło w Stanach Zjednoczonych w życie pierwsze, niezwykle wagi zarządzenie Roosevelta, dotyczące waluty amerykańskiej.

Mocą tego postanowienia:

1) wszelki wywóz złota zostanie wzbroniony, 2) rząd obejmuje całkowicie kontrolę nad wszystkimi operacjami w złocie wewnątrz kraju, 3) dokonywanie wypłat lub rezerwowanie złota dla obcych krajów nie jest dopuszczalne, 4) przechowywanie złota przez prywatną ludność zostaje zakazane. Certyfikaty clearinghouse'ów banków otrzymują moc prawną waluty obiegowej. Moratorium bankowe zostaje we wszystkich stanach przedłużone do czwartku.

Powyższe decyzje aczkolwiek nie formalnie, to jednak w praktyce oznaczają wycofanie się Stanów Zjednoczonych z parytetu złota. (PAT).

Pomoc banków emisyjnych Europy

NOWY JORK 6.3. Omawiając nowe zarządzenia, prasa donosi, że banki emisyjne Francji, Holandji, Belgii i Szwajcarii wyraziły gotowość udzielenia Federal Reserve Bankowi kredytów w wysokości równej zyskom w złocie, zrealizowanym przez nie kosztem Stanów Zjednoczonych, tak, aby nie zaszła potrzeba naruszenia zapasu zło-

ta w „Federal Reserve Bank” przy wycofywaniu wkładów zagranicznych i ucieczce kapitałów.

Stanowisko bankierów angielskich

LONDYN, 6.3. — Na wieść o zarządzeniach amerykańskich zebrał się dziś rano komitet bankierów w Londynie na krótką naradę przed otwarciem giełdy i postanowił przywrócić wszystkie transakcje w obcych walutach z wyjątkiem dolarów.

Transakcje w dolarach pozostają zawieszane na giełdzie londyńskiej aż do odwołania.

LONDYN 6.3. — Zawieszenie transakcji dolarowych na giełdzie londyńskiej — jak wyjaśniają miarodajne czynniki Wielkiej Brytanii, nie wskazuje bynajmniej na brak zaufania do dolara w Londynie, lecz stanowi przyjazną decyzję, mającą na celu pomóc rządowi amerykańskiemu w ustabilizowaniu sytuacji wewnętrznej, a nadto uniemożliwić transakcje spekulacyjne dolarami.

Decyzja komitetu bankowego co do zaniechania notowań dolara postawiła agentów giełdowych w całkowicie nowej sytuacji, skutkiem czego przyjęli oni tymczasowo frank francuski za podstawę notowań. Dokonano stosunkowo znacznej liczby transakcji.

Oznak paniki na giełdzie londyńskiej nie zauważono.

Ile Ameryka ma jeszcze złota

NOWY JORK 6.3. Według miarodajnych źródeł, Stany Zje-

dnoczone posiadają jeszcze 4 miliardy 300 milionów złota, czyli z górą trzecią część całego światowego zapasu złota. Upoważnia to do wniosku, że Stany Zjednoczone dysponować będą najzupełniej wystarczającą ilością złota, aby mógł je ponownie przyjąć za podstawę do ustabilizowania dolara.

★

W związku z tą sytuacją w Stanach Zjednoczonych, we wszystkich krajach daje się zauważyć pęd do wyzbywania się dolarów.

Bank Polski ma bardzo nieliczny zapas dolarów, bowiem jak wiadomo do zabezpieczenia złotego polskiego używa niemal całkowicie — złota.

Stąd też na wypadek ewentualnej dewaluacji dolara, która bynajmniej nie jest jeszcze przesądzona, sytuacja złotego od strony Banku Polskiego jest całkowicie zabezpieczona.

Co mówią w Londynie?

Korespondent agencji „Iskra” z Londynu donosi:

Aczkolwiek ostatnie wypadki w Ameryce poważnie odbiły się na sytuacji rynku angielskiego, głównie przez wywołanie silnej zwykłej tendencji funta, to jednak City nie zapatruje się na sytuację pesymistycznie. Należy się spodziewać, iż wkłady zostaną zagwarantowane prawdopodobnie w 50 procentach przez skarb amerykański i w pozostałej części przez „Reconstruction Finance Corporation”, co pozwoli na otwarcie banków bez obawy powtórzenia się gwałtownego wycofywania wkładów.

Co do przyszłości dolara, to ogólnie cytowany jest przykład marki niemieckiej w lecie 1931 r., gdy pomimo kra-

chu banków, utrzymała się przy parytecie. Sytuacja Stanów Zjednoczonych w obecnej chwili jest nieporównanie lepszą od sytuacji niemieckiej w r. 1931. Stanom nie grozi w większym stopniu odpływ kapitałów, ponieważ depozyty europejskie w bankach amerykańskich zostały w ciągu ubiegłego roku prawie całkowicie zlikwidowane.

o:

Masaryk i Paderewski

Z okazji przypadającej w dniu dzisiejszym 83 rocznicy urodzin prezydenta Czechosłowacji T. G. Masaryka, zamieszczamy ciekawe wspomnienia Tomasza Capka, wybitnego działacza wśród Czechów Amerykańskich, o zgromadzeniu w New Yorku, na którym przemawiali T. G. Masaryk i I. Paderewski. Tomasz Capek współpracował na gruncie amerykańskim z Polakami i, jako gorący przyjaciel Polaków, znany jest wśród Polonii Amerykańskiej.

W czerwcu 1918 r. odbywało się zgromadzenie demonstracyjne w Carnegie-Hall w New Yorku. Nie przypominam już sobie, jaki był program tego zgromadzenia; wiem tylko, że przemawiali Ignacy Paderewski i profesor T. G. Masaryk, dwaj przyszli prezydenci przyszłych słowiańskich republik. Adam Didur, Polak, basso profondo Metropolitan Opery, zagaił program jakimś arją. Po nim wywołany był pierwszy mówca Ignacy Paderewski. Ciekaw byłym jego występu. Paderewski polityk? Paderewski mówca? Zobaczymy.

W momencie, kiedy sławny pianista stanął na mównicy i wypowiedział kilka zdań, poznałem, że mam przed sobą utalentowanego mówcę o wielkich zdolnościach retorycznych. Jego mowa angielska była czysta, bezwzględna, styl świetny; wykonanie pełne i uznanie dla narodu czechosłowackiego i jego rzecznika, Masaryka. Chwalił tak, jak tylko Polak chwalić umie.

Panna Olga (córka Masaryka — przyp. red.), siedząca obok mnie na scenie robiła notatki. To dla ojca, aby nie zapomniał o jakimś ważniejszym punkcie.

Gorąco było mi podczas mowy Paderewskiego. Dręczyła mnie myśl, czy Masaryk potrafi mówić z takim poletem i tak popularnie, jak przedstawiciel Polaków?

Wywołano Masaryka. Burza oklasków. Czesi, Morawianie i Słowacy dawali znać swemu rodakowi o sobie. Bili oklaski, oklaski bez końca. Jakby chcieli powiedzieć: „Masaryku, ty nie możesz ustąpić przed Paderewskim i jego Polakami.”

A Masaryk jakby zrozumiał. Wbrew oczekiwaniom mówił z coraz to większym temperamentem i żywo, ogniste mowę swoją zakończył. A czem Paderewski dla narodu czechosłowackiego i niego, tem on dla narodu polskiego i Paderewskiego:

„Niech żyją Polacy, naród bohaterów.”

Tylko o jednym zapomniał: o uwagach, które zanotowała mu córka Olga.

Zdaniem wszystkich, tego dnia Masaryk wygłosił najwspanialszą mowę w Ameryce.

RADIO

KATOWICE, wtorek 7 marca 1933 r.
11.50: Komunikat meteorologiczny. 11.57: Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.10: Koncert z płyt gramofonowych. 13.15: Komunikat gospodarczy śląski. 13.20: Komunikat meteorologiczny. 15.10: Komunikat eksportowy. 15.15: Komunikat gospodarczy z Warszawy. 15.25: Chwilka lotnicza i przeciwgazowa. 15.30: Komunikat Państw. Urzędu Wych. Fiz. 15.36: „Wśród książek”. 15.50: Bajeczki dla dzieci. 16.05: „Na śnieżnych zrebach”. 16.20: Odczyt dla maturzystów (Dział „Historja”) p. t.: „Walka cesarstwa z papieżem”. 16.40: „Rozwój miast polskich w dobie powojennej”. 17: Południowy koncert symfoniczny z Warszawy. 18: Odczyt dla maturzystów (Dział „Literatura polska”) p. t.: „Słowacki” Odczyt I-szy 18.25: Muzyka lekka z Warszawy. 19: „Twórczość Wacława Berenta”. 19.15: Rozmaitości. 19.30: Komunikaty sportowe. 19.30: Feljton p. t.: „Beethoven jako wychowawca”. 20: Koncert popularny z Warszawy; w przerwie: 21: Wiadomości sportowe. 21.40: IV. konkurs kompozytorski miesiecznika „Muzyka”. 22.15: Kwadr. liter. Fragm. z powieści Fr. Mauriac'a „Kłębowski żmii”. 22.55: Komunikat meteorologiczny. 23 — 24: Muzyka taneczna z Warszawy.

JUTRO

KATOWICE — Środa 8 marca 1933 r.
11.50: Komunikat meteorologiczny. 11.57: Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.10: Koncert z płyt gramofonowych. 13.15: Komunikat gospodarczy śląski. 13.20: Komunikat meteorologiczny. 15.10: Komunikat eksportowy. 15.15: Komunikat gospodarczy z Warszawy. 15.25: Intermezzo muzyczne. 15.35: Obrazek dla dzieci p. t.: „Cztery mile z Warszawy”. 15.45: Muzyka lekka (płyty). 16.20: Odczyt dla maturzystów (dział „Historja”) p. t.: „Wyprawy krzyżowe”. 16.40: „Sprawa polska w rokowaniach brzeskich 1918 r.” 17.00: Transmisja muzyki lekkiej z kawiarni hotelu Monopol. 17.40: „Zmiany w ubezpieczeniu pracowników umysłowych na wypadek braku pracy”. 18.00: Odczyt dla maturzystów (dział „Literatura polska”) p. t.: „Słowacki” odczyt II-gi 18.25: Muzyka lekka z Warszawy. 19.00: „Przez lądy i morza — Kanada — Zwyczaj i obyczaj”. 19.20: Rozmaitości. 19.30: Feljton literacki p. t.: „Kierunki literackie czechosłowackiej powieści powojennej”. 20.00: Koncert z Warszawy, w przerwie: Wiadomości sportowe. 22.00: „Na widnokręgu”. 22.20: Muzyka taneczna (płyty). 22.55: Komunikat meteorologiczny. 23.00: Skrzynka pocztowa w języku francuskim.

Przemysłowcy wycofują się Komisja arbitrażowa ma głos

W dniu wczorajszym międzyzwiązkowe porozumienie organizacji górniczych otrzymało pismo od związków pracodawców z zawiadomieniem, iż bynajmniej nie odrzucili propozycji zwołania wspólnej konferencji, a tylko propozowali odroczenie terminu. Pracodawcy w piśmie swem twierdzą, iż nie mogą uznać tem samem zerwania rokowań.

W odpowiedzi na to pismo między-

Dyrektorzy przed kratkami sądowymi Pogwałcili ustawę o Radach Zakładowych

W związku z mającym się odbyć procesem w sprawie pogwałcenia ustawy o radach zakładowych przez dyrekcje S. A. Goduła, dowiadujemy się, że na ławie oskarżonych zasiada: generalny

Nowa afera szpiegowska

W ostatnich dniach wykryto na Śląsku działalność zorganizowanej szajki szpiegowskiej, pracującej na rzecz ościennego państwa.

W związku z tem nastąpiły li-

dzyzwiązkowe porozumienie organizacji górniczych zawiadomiło związek pracodawców, iż spór został już skierowany do komisji pojednawczo-arbitrażowej.

Niewątpliwie w najbliższych dniach komisja zbierze się i wyda orzeczenie regulujące kwestię płac w przemyśle górniczym i tem samem zatarg ten zostanie zlikwidowany.

dyrektor Jungst, dyrektor Jerzy von Tottleben, Józef Gorol oraz inspektor górniczy z kopalni „Pawel” Józef Cichy.

Termin rozprawy nie został jeszcze wyznaczony.

czne aresztowania. Ze względu na toczące się jeszcze śledztwo szajki afery szpiegowskiej, jak i nazwiska aresztowanych, trzymane są w tajemnicy.

Na „zielonej granicy“ czuwa straż

Jedna noc między życiem a śmiercią

(Z notatnika reportera)

Jak bardzo pojemnym rynkiem owoców południowych w rodzaju rodzynek, fig, daktyli, migdałów i innych frykasów słonecznych kraj — jest Śląsk i sąsiadujące z nim „przez międzę“ Zagłębie Dąbrowskie, poświadczyc może i udowodnić cyframi nasza dzielna i niewyczerpana Straż Graniczna, zwana w gwarze „zielonkami“.

Ile oczu patrzy wciąż na pas graniczny, inaczej mówiąc „zieloną granicę“, aby chronić państwo przed zalewem towarami obcego pochodzenia? Tysiące!

Mimo tego znajdują się jeszcze luki na naszej zielonej granicy, przez które przesiąka „szmugiel“ tysiącami kilogramów. Nie wszystkiego bowiem upilnuje człowiek, nie wszędzie może być równocześnie.

Najcięższym a równocześnie najbardziej „utartym szlakiem“ przemytniczym jest odcinek pod Brzeziny, Śląskiem, podległy Komisarjatowi Straży Granicznej w Kamieniu. Ważna to placówka, skoro na jej czele stoi nadkomisarz T. człowiek znany z sprężystości, służbista wymagający, ale sprawiedliwy dla swych podkomendnych. Cenią go za to „zielonki“.

Ale nie w tem rzecz. Tu idzie o rzeczy stokrój ważniejsze. O ochronę Państwa przed zalewem niemieckimi towarami. Rzecz ważna w dobie obecnej, gdy skarb nasz walczy z niedoborem.

Zagadkowa choroba

Na teren kop. „Król“ w Król. Hucie zawieziano onegdaj wieczorem karetkę pogotowia celem przewiezienia do szpitala onegdajszego i dającego słabe oznaki życia stróża kopalnianego Karola Podzińskiego. Ponieważ Podziński nie odzyskał dotąd przytomności, nikt nie jest w stanie odgadnąć przyczyny ciężkiego zasłabnięcia.

Wedle orzeczenia lekarzy, nie jest wykluczone, iż Podziński cierpi na t. zw. tanię św. Wita.

: o :

SZCZYT



Szef przylapał buchaltera na jakiejś drobnej omyłce w bilansie.

— Proszę pana — woła oburzony — tak dalej nie może być! Pan jest zbyt roztargniony, jak na buchaltera. Uprzedzam pana, jak tak dalej pójdzie, to pan jeszcze ucieknie zagranicę i zapomni zabrać ze sobą kasę!

(a)

Nieświadomi swego czynu przemytnicy, nie wiedzą nawet jak bardzo krzywdzą własny kraj, własne, uginające się pod ciężarem piętrzących się trudności, Państwo.

Oni — przemytnicy, mają jedno na myśli. Kupić tanio w Niemczech, uchylić się od złożenia daniny celnej na rzecz Państwa, a więc przemyścić i przemycony towar sprzedać żydkowi. Tak żydkowi, bo oni głównie handlują nielegalnie wniesionym czy wwiezionym w granice Państwa towarem.

Dla marnego, krzywdzącego Państwo zarobku, ludzie ci ryzykują wolność, czyste sumienie a nawet, bardzo często i najdroższy skarb — życie.

Bo jak łatwo stać się kaleką lub paść od kuli strażnika — o tem przemytnicy wiedzą najlepiej.

Ale też wiedzą, że krzywdząc Państwo — krzywdzą pośrednio siebie, bo przecie każdy obywatel to częścią tego Państwa.

Można jednak tłumaczyć, odwołując się do poczucia obywatelskiego, grozić wreszcie — ale to nic nie pomaga.

Przemytnicy kierują się innymi maksymami.

Aby żyć, i... dać drugim żyć.

Komu?

Niemieckiemu dostawcy, który nie nie ryzykuje, bo towaru nie wyda bez zapłaty zgóry i handlarzowi żydkowi, który też niczego nie ryzykuje, bo płaci tylko za towar dostarczony.

Jemu to zupełnie obojętne jak, któredy, w jakich okolicznościach, czy z narażeniem życia czy nie; on towar zamawia, on towar kupuje, on towar puszcza dalej w kurs i... zarabia grube pieniądze.

A przemytnik? Naraża się i przez ważne wpada...

Ale o to handlarza — żydka głowa nie boli.

Piątek, późnym wieczorem. Nie bo ciemne.

Zielona granica pod stacją kolejową w Brzeziny śl.

Czuwa straż.

Wtem, na ciemnym horyzoncie pojawiają się jeszcze ciemniejsze sylwetki.

Biegają z zapartym tchem.

Już są po polskiej stronie.

Stój — straż graniczna!

Strzały... 7, 16, 24 jeden po drugim i zmieszane z kilku łuf naraz.

Rany Boskie!

Zgiełk, wrzawa.

Jedni cofają się — inni ryzykują.

Pięciu strażników, na 18 przemytników.

Strzelano uciekła.

Strażnicy zataczają koło, coraz bardziej się zacieśniające.

Kocioł.

I już mają wszystkich. Nie, jest ich tylko 8-u.

Reszta wołała się wycofać.

A może padła?

Kto wie?

Naprzód!

Idzie rząd zdyszanych ludzi.

Para z ust im bucha.

Są zmęczeni, wystraszeni.

Przekleństwa, wyrzuty.

Jeden przez drugiego.

Kto prowadził „zielonkom“ w paszczę?

Winnych niema, ale wszyscy winni.

Winnych niema, ale wszyscy winni.

Urząd celny...

Co macie w workach? Wszystko wysypać na wagę!

76 kilo rodzynek, pomarańcz i innych drob azgów.

„Ukrócone należności celne“ — 294 zł.

A kara? — Pięciokrotna 1470 zł.

Podzielone przez 8 — na głowę wypadnie po 183.75 zł.

Ból i złość szarpia piersi.

Wszystko przepadło.

Ostatni grosz wydali aby za ryzyko, mieć więcej grosza.

A teraz — nic.

Nazwiska?

Zgaszonym głosem, półgębkiem, wstydliwie:

Roman Rapsztyn, Marjan Pycia, Stefan Kaintoch, Józef Pawełczyk, Józef Boroń, Stanisław Gajdzik, Adolf Wiczorek, Roch Rabenda — wszyscy mieszkańcy wsi Kamyca powiat Będzin.

Wszyscy bezrobotni lub częściowo pracujący.

I tak codzień. Kix.

Plenarne posiedzenie Seimu śląskiego

W piątek 10 b. m. odbędzie się plenarne posiedzenie sejmiku śląskiego. Porządek obrad obejmuje m. in. pierwsze czytanie ustawy szkolnej, preliminarz funduszu drogowego i zmianę ustawy o śląskim funduszu gospodarczym.

Kto zna Bernarda Schorra?

Jeśli który z Czytelników lub nadobnych Czytelniczek nosi się z zamiarem zakupu maszyny do szycia, to raczej w znanym składzie niż u domokrańcy lub agenta.

Tak radzi p. Maks Zawisła z Król. Huty (Katowicka 38), którego odwiedził przed kilkoma miesiącami niej. Bernard Schorr, rzekomo przedstawiciel fabryki maszyn do szycia. Typem ten nabrał p. Zawisłę na zamówienie, zainkasował zadatek w kwocie 25 zł; i więcej się nie pokazał. Rzecz jasna, że i maszyny niema.

Kogo więc nawiedzi Schorr z prośbą o nabycie maszyny do szycia, niech odesła go do p. Zawisły (adres jak wyżej).

Jak się właściwie nazywa?

Policia śledcza w Król. Hucie zatrzymała onegdaj na ul. Kopernika podejrzanego osobnika przy którym znaleziono, niezbyt o nim pochlebnie świadczące... dowody, w postaci peku kluczy i wytrychów. Gdy go zapytano o nazwisko, względnie okazanie dowodów, wyciągnął pomiętą książeczkę, opiewającą na nazwisko Wilkora Rzymiły, lat 29 liczącego, pochodzącego z Kochłowic.

Książeczka jest legitymacją Urzędu Pośrednictwa Pracy, wydana przez wspomniany wyżej urząd w Rybniku.

Do wyjaśnienia zagadki, umieszczono właściciela wytrychów w bezpiecznym miejscu.

Zamiast piec chleb kradli w nocy towary

BIELSKO. 6.3. — Tel. wł. — Jak już donosiliśmy, ze sklepu Brunona Massnera w Białej ginęły od pewnego czasu systematycznie rozmaite towary. W toku długotrwałych obserwacji policja ustaliła, iż zatrudnieni w znajdującej się w tym samym domu piekarni pomocnicy w czasie pracy mocnej dopuszczali się kradzieży ze sklepu Massnera.

Wielkie zainteresowanie budzi, jak wiadomo, sprawa rozszerzenia obowiązującej w całej Polsce ustawy z dnia 11.3.1932 r. o reformie szkolnictwa na teren województwa śląskiego.

Wszystkich uczestników tych wypraw aresztowano i po przesłuchaniu zwolniono, aż do rozprawy sądowej. Nazwiska uczestników kradzieży brzmią: Ludwik Zuzański, Stanisław Jurczyk, Franciszek Borowczyk, Władysław Wójcik, Władysław Willeczyński, oraz pomocnik krawiecki Antoni Jurczak, który skradzione towary zbywał.

Szajka włamywaczy przed obliczem sprawiedliwości

W ostatnich dniach grasowała w Katowicach szajka złodziei mieszkaniowych, której dziełem był szereg śmiałych włamań, między innymi do biur adwokata Kamińskiego i Śląskiego Towarzystwa Wystaw w Katowicach. Policji śledczej udało się całą szajkę zlikwidować. W dniu wczorajszym zasiedli oni na ławie oskarżonych.

Po rozpatrzeniu sprawy sąd

skazał oskarżonych Konrada Vogla i Józefa Lipę na karę po 6 miesięcy więzienia za kradzież, zaś oskarżonego Pawła Vogla na 6 tygodni aresztu za naserstwo.

Pozostałych oskarżonych: Henryka Hansdorfa, Ottona Czecha i Jerzego Chroboka sąd z braku dowodów winy uwolnił.

: o :

Porznięty Burdzik

Późnym wieczorem ubiegłej niedzieli ulica Niedurnego w Nowym Bytomiu była terenem krwawej bójki, jaka się wywiązała pomiędzy podchmielonymi braćmi Pawłem i Franciszkiem Burdzikami.

W pewnej chwili Paweł dobył noża i pokrajał głowę swego brata Franciszka, którego zlanego krwią znaleźli przechodnie i odwieźli do miejscowego szpitala hutniczego.

Czuły braciśzek uciekł i ukrywa się przed policją.

Ograbiony muzyk

Mimo, że karnawał się już dawno skończył, ludzie nie przestali jednak tańczyć. Nie można sobie bowiem wyobrazić, by p. Jan Kupka z Bogucic w innym celu przyniósł do domu związkowego w Katowicach harmonijkę koncertową, niż, by przygrywać do tańca.

Stała się jednak rzecz bardzo przykra, która p. Kupkę boleśnie obeszła, harmonijka znikła w pewnym momencie. Przedstawiała ona wartość 1,200 złotych. Kto zabrał, któż to wie?

ZDZISŁAW ANDRZEJOWSKI

Czerwona pajęczyna

POWIEŚĆ

— Tak, tak! Nadstawicie... ale czapki!

Trzymiel poczuł się dotknięty tą złośliwą uwagą, więc zamilkł i szli już w milczeniu, zadumani i zajęci swojemi myślami.

Moskwa żył od paru miesięcy w gorączce prawie, więc trudno mu już było opanować się i choć żałował, że dokuczył przed chwilą Trzymielowi, to jednak korciło go wciąż, by jeszcze z nim pogadać o tych sprawach i przerobić go na swój sposób.

Stary nie dał się już jednak wciągnąć do rozmowy, odburkiwał półsłówkami i dyplomatycznie ziewał. Przed domem pożegnał zaraz Jana i zostawił go na ulicy.

Chłop postąpił jeszcze chwilę, popatrzał jak Trzymiel zamyka za sobą drzwi, pokręcił głową i wreszcie ruszył dalej leniwym, zmęczonym krokiem.

Gdy doszedł do swego mieszkania zauważył ze zdziwieniem, że w oknie błyszczy jeszcze światło. Marcyńska nie spała widać i czekała na niego.

Otworzył cicho drzwi ze skobla i wszedł do izby na palcach.

— Co to, nie śpisz jeszcze? — zapytał żonę, siedzącą przy stole nad gazetą, lecz patrzącą w okno.

Odwrociła do niego zmęczoną twarz i uśmiechnęła się.

— Czekałam na ciebie. Długo byliście dzisiaj... Sa jakie nowiny?

— Nie, nowin niema. Wszystko po staremu... — machnął ręką i westchnął ciężko. — Późno już, powinnaś spać...

Wstała od stołu i zaczęła mu słać łóżko, a on tymczasem rozbił się wolno i gotował do snu. Naraz przypomniał sobie, że skarżyła się ojcu na niego. Spojrzał na nią i zmarszczył brwi. Rzeczywiście, wyglądała nie najlepiej. Błada była, schudła jakos i oczy wpadły jej gdzieś głęboko. Zrobiło mu się przykro i nieswojo.

— Marcyńska?...

— Co chcesz?

— Chodź-no tutaj, chciałem cię o coś zapytać...

Odwrociła się zdziwiona i zaskoczona jakby.

— Co chcesz, o co chcesz mnie zapytać?

— A bo tak jakos wyglądasz niedobrze. Choraś może?

— Nie, nie jestem chora... — odpowiedziała mu cicho i nagle rozplakała się.

— No, Marcyńska! Co się stało? Czego płaczesz?! — Zerwał się z krzesła i podszedł do niej nieśmiało, wstydliwie, jakby z poczuciem winy.

— Bój się Boga, Marcyńska, czego płaczesz, mów-że...

Kobieta zanosiła się łkaniem i nic mu odpowiedzieć nie mogła, lecz przytuliła się do niego i złożyła mu głowę na piersi. Rozczuliło to Moskwę bardzo, więc przygarnął ją mocniej do siebie i zaczął uspokajać, jak tylko umiał, dobierając słów najłagodniejszych i najmilszych.

Po dobrej chwili przyszła jakos do siebie i oczyma pełnemi łez spozjrzała na niego.

— Nie zostawiaj mnie, Janku, samej, tak się czegoś boję teraz ciągle, tak mi jakos źle i smutno. Pewno tęsknię za fabryką, a ty mi nie dajesz pracować, czemu?

— No widzisz! Mówiłem ci już, że powinnaś być w domu, a zresztą jakżeby to wyglądało, że żona majstra w druciarni z dziewczętami pracuje... Nie, o tem mowy być nie może. Powinnaś więcej zająć się kobietami w osadzie, bo żyją, jak nie przymerzając zwierzęta. Nic nie wiedzą, co się koło nich dzieje, a tylko całe dnie plotkują... Pamiętasz? Jeszcze Poreda, jak tu był z nami, chciał, by kobiety wzięły żywszy udział w życiu osady, a jest co robić!

Usiedli na skraju łóżka i prowadzili dalej rozmowę o Poredzie, Marcyńska ciekawa była, co się z nim dzieje, co robi, jak mu ta praca idzie, a przedewszystkiem kiedy do osady przyjedzie.

— Najwięcej na niego, to chyba Jeleń czeka...

Moskwa poruszył się niespokojnie i zaczął się jej przyglądać podejrzliwie. Pamiętał przecież, że był to jego konkurent...

— A ty skąd wiesz o tem?

— O, zaraz taki jesteś nachmurzony! Mówił mi. Spotkałam go kiedyś przed domem ojca...

— To widzisz się z nim?

— Przecież mówię, że go spotkałam. On chce, żeby Poreda zabrał go stąd...

— Niemilo mu patrzeć na ciebie? Tak? — zapytał złośliwie.

Opuściła głowę i znów lzy pociekły jej po twarzy.

— Zapomniałeś już o mnie zupełnie, rzadko kiedy się odezwiesz, a jak już mówisz ze mną, to dokuczysz... — mówiła łkając.

— Nie płacz już Marcyńska, nie płacz. Nie chciałem ci dokuczyć, ale nie lubię tego chłopaka. Na złą wszedł drogę, a powiedzieć sobie nic nie da.

— Na złą drogę? A cóż on robi?

— Co robi? Nie wiadomo jeszcze, ale zwąchał się z tym Górewiczem z miasteczka i często go odwiedza. Wydaje mi się, że wszystko mu donosi, co dzieje się w osadzie... Źle to się może skończyć!

Rozmawiali długo jeszcze o osadzie, o ludziach, znów o Poredzie, a wreszcie zmęczeni, zgasił światło i cisza objęła dom Moskwy.

Jan usnął prawie natychmiast, lecz sen miał niespokojny, przewracał się z boku na bok, gadał coś i rzucał się. Marcyńska nasłuchiwała tego niespokojnie i coraz więcej martwiła się tem wszystkim.

Widziała wyraźnie, że mąż jej oddala się od normalnego życia i pracy coraz więcej i więcej, że zapamiętywuje się w jakimś tajonem marzeniu, które go zżera i osłabia. Przykre to dla niej było niewymownie, gdyż dopiero parę miesięcy byli po ślubie, odczuwała to jako swoją krzywdę i coraz częściej myślała z niechęcią o Poredzie i tem wszystkim, do czego za jego sprawą szła osada.

Nie mogła zasnąć, bo myśl uparta wracała wciąż i drażniła.

— Tak, to jego wina! Gdyby nie on, to nie byłoby tego wszystkiego!

Uczuła nagle w sercu, że pamięć o Poredzie zaczyna być jej nienawistna. Przestraszyła się tego w pierwszej chwili, lecz Jan znów rzucił się niespokojnie i zamamrotał coś.

— Tak, to Poreda winien... — powtórzyła sobie już spokojniej. — Niedobry człowiek! Zamącił spokój, odjechał, a teraz zdaleka skądś daje się jeszcze we znaki... Ratować trzeba Jana i osadę! — błysnęło jej nagle w mózgu.

— Ratować? Jak? — Usłużna myśl odpowiedziała zaraz: — iść do Wośkiewicza i powiedzieć mu wszystko! Niech on tu zrobi porządek!

Wzdrygnęła się i uczuła, że jakaś dziwna fala gorąca uderza jej do głowy, że serce zaczyna bić niespokojnie i mocniej.

— Jan! Co on na to powie? Co powie ojciec, który też przecież wierzy w Poredę, jak w Boga...

Zamyśliła się i zrozumiała, że tego nie może tak zrobić. Obróciłoby się jeszcze na gorsze...

— A jednak trzeba jakos ich ratować!...

Słowo — ratować — sugestjonowało ją coraz więcej i gotowa już była uwierzyć, że jakieś wielkie niebezpieczeństwo zawisło nad osadą i nad nią, że tylko patrzeć, a stanie się coś takiego, co zburzy wszystko i pogrzebie w nieszczęściu.

— Jeleń... Jan mówi, że wszedł na złą drogę... Na złą drogę, bo nie trzyma z nimi...

Tak, już wiedziała, co trzeba zrobić. Oto porozumie się z Jeleniem i razem z nim coś uradzi. On będzie wiedział, jak to uczynić... Czekaj wprawdzie na przyjazd Poredy, ale tylko dlatego, że chce się stąd wydostać... Nie może się pogodzić z myślą, że została żoną Jana...

Sen odszedł ją zupełnie i nie spała już do rana. Czekala na pierwszy bek syreny fabrycznej niecierpliwie i spozglądała wciąż w okno, czy dnieje. A gdy wreszcie świt pomalował szyby szaro - niebieską mgłą i odezwała się fabryka, wstała szybko i zaczęła się krzątać po izbie. Rozpaliła ogień pod kuchnią i nastawiła wodę na herbatę.

Jan przebudził się i spozjrzał na nią mętmem okiem. Bolała go głowa, w ustach czuł gorycz nieprzyjemną i zmęczony był więcej jeszcze, niż przed snem.

— Wstawaj Janku, już pierwszy gwizdek...

Uśmiechnął się i dzwignął z łóżka z trudem. Ubrał się jednak szybko, umył i wyparskał w zimnej wodzie i zrobiło mu się trochę lepiej.

Po zjedzeniu śniadania ucałował ją w czoło, sięgnął po czapkę i ruszył do drzwi. Nagle przypomniał sobie coś.

— Acha, zapomniałem. Nie przynos mi dziś obiadu do fabryki. Przyjdę do domu...

Skinęła mu głowę ulegle, lecz było to jej nie na rękę. Chciała zobaczyć się przecież z Jeleniem i porozmawiać z nim.

(Dalszy ciąg jutro).

Wampirzyca Warszawy

Postrach lekkomyślnych mężczyzn

Sędziemu Czałczyńskiemu z oddziału XV w Warszawie, przypa-
dło wczoraj w udziale rozprawie
nie się ze zmorą, która stała się nie
szczęściem niejednego mężczyzny.
Nazwisko oskarżonej w tej sprawie
Jadwigi Falkiewiczówny, wła-
ścicielki biura próśb przy ul.
Kruczej 34, ma już szczerze zapi-
saną kartę w kronikach sądowych.

Pierwszy raz nasz sprawozdawca
zetknął się z Jadwigą Falkiewi-
czówną, a raczej nierozłącznymi
siostrami Falkiewiczównami, przed
sześcioma bodaj laty w sprawie o
eksmisję. Właścicielka mieszkania,
gdzie p. Falkiewiczówna odnaj-
mowała pokój, wystąpiła do sądu
z wnioskiem o usunięcie ich, gdyż
obrzydzają innym lokatorom współ
życie przez... chodzenie nago po
mieszkanii.

Charakterystycznym szczegółem
było złożenie przez p. Jadwigę
Falkiewiczównę zaświadczenia le-
karskiego, iż jest „panną“ i również
charakterystyczny wyrok, który
orzekł, że można być najautentycz-
niejszą panną, a mimo to zachowy-
wać się nieprzyzwoicie.

Wyrok zasadzający eksmisję zro-
dził nową sprawę, gdyż p. Jadwi-
ga obraziła w apelacji sędziego i
wytoczono jej proces o znieważe-
ni sądu, co przyniosło w rezultacie
wyrok skazujący.

Dalsze życie p. Falkiewiczówny,
legitymującej się zaświadczeniami
lekarzskimi, poszło torem bardzo
romantycznym. Przyszła na
świat synek, którego ojcostwo p.
Jadwiga przypisywała majorowi
P., gnębiąc tego ostatniego i prze-
śladując w okropny sposób, a co
gorsza używając jego nazwiska.

Tem to nazwiskiem przedstawi-
ła się p. Falkiewiczówna, nawiązu-
jąc intrygę telefoniczną z przystoj-
nym dziennikarzem, panem W. Mō-
wiła o sobie, że jest ładna i że
chce go poznać. To wystarczyło na
umówienie spotkania u zbiegu ul.
Jasnej i Zgoda. Pan W. przekonał
się, iż rzekoma majorowa P. nie
jest zupełnie godna uwagi, dał się
jednak skłonić do odwiedzenia jej
mieszkania przy ul. Szczygłej. W-
obec zapewnienia, że tam właśnie
oczekuje go pewna urodziwa oso-
ba.

Rzeczywiście zastał drugą kobie-
tę, ładniejszą (młodsza Falkiewi-
czówna jest przystojniejsza), ale ta
niebawem wyszła, natomiast p.
Jadwiga tak się gorliwie zaopieko-
wała dziennikarzem, że pozostał i
to na dłużej.

Gdy później pan W. ożenił się z
kim innym p. Falkiewiczówna po-
częła zatruwać mu życie. Nacho-
dziła go w biurze, zamęczała tele-
fonami, kompromitowała na każ-
dym kroku, nauczywszy swego
5-cio letniego synka wołać na nie-
szczęsnego dziennikarza „papo, nie
nawalaj!“. Doszło wreszcie do te-
go, iż zaciętrzewiona prześladow-
czyni poczęła grozić panu W. i je-
go żonie śmiercią.

W sprawie wchodzi moment

wręcz makabryczny. Państwo W.
otrzymują pewnego dnia czarne
chryzantemy, przewiazane czarna
aksamitną wstążką. Między kwiatami
znaleziono asa pikowego, na któ-
rym pokreślone były jakieś znaki.

To p. Falkiewiczówna przystała
ów ponury znak, dowodząc, że za-
wiera on przekleństwo, które spo-
woduje śmierć ojca pani W.

Traf zrządził, że po paru miesia-
cach istotnie teść dziennikarza
zmarł.

Gdy prześladowania w dalszym
ciągu nie ustawały pan W. wniósł
sprawę do sądu.

Okazało się, że p. Falkiewiczów-

na nie przestawała również szan-
tażować majora P., którego zaskar-
żyła do sądu o alimenty dla swego
synka. Przy wyjściu z jednego z
posiedzeń sądowych niebezpieczna
ta kobieta rzuciła się na majora z
piłnikiem i wybiła mu oko.

Ponadto ofiara rozszalałej wam-
pirzycy padła między innymi jeden z
młodych prokuratorów, który nie
mógł się następnie wypłacać z u-
ciążliwej znajomości i musiał zno-
sić skargi zgłaszane przez p. Fal-
kiewiczównę do jego przełożonych.

Przed dwoma tygodniami sprawa
p. Falkiewiczówny została roz-
poczeta w sądzie grodzkim przy ul.

Szkolnej, gdzie sprowadzony przez
oskarżoną synek wołał za panem
W. uporczywie „papo“ i przedrzeź-
niał jego chód.

Sędzia Czałczyński wziął się
ostro do zajadłej zmory i nakazał
zamknąć oskarżoną w Tworkach
na dwutygodniową obserwację
psychiatryczną, wobec wątpliwości
co do stanu jej władz umysłowych.

Wczoraj wznowiono dalszy ciąg
rozprawy. Oskarżoną sprowadzono
z Tworek pod eskortą policyjną.
Lekarze psychiatrzy mają wydać
swe orzeczenie.

Proces toczy się przy drzwiach
zamkniętych.

Niedola zagrożonych eksmisją

Trzy postulaty zjazdu lokatorów

Przybyli w niedzielę do Warsza-
wy na zjazd ogólnopolski — przed-
stawiciele zrzeszeń lokatorskich
całego kraju.

Wszystkie wielkie miasta Polski,
w których kwestia komornego i
eksmisji staje się jednym z naj-
ważniejszych zagadnień społecz-
nych, były reprezentowane. Obrady
zjazdu toczyły się w lokalu
Związku lokatorów przy ul. Kró-
lewskiej Nr. 16.

Argumenty wszystkich memorja-
łów jakie składane były władzom

w sprawach lokatorskich błędna
wobec tragicznej wymowy faktów
cytowanych w przemówieniach
wszystkich delegatów. Zwłaszcza
przedstawiciele miast przemysł-
owych, którzy dotkniętych klęską
bezrobocia podkreślali z całą sta-
nowczością — iż ustawa o ochro-
nie lokatorów która ongiś była do-
brodziejstwem lokatorów — dziś
już jest ciężarem ponad siły najem-
ców mieszkań. Ustala ona sztywne
komorne oparte na stawkach przed
wojennych. Poziom zarobków, sto-

pa życia spadła ostatnio tak ka-
tastrofalnie — że komorne, które
przed wojną nie pochłaniało nigdy
więcej niż czwartą część zarobku
— dziś wynosi połowę — a nawet
więcej zarobków.

Tem się tłumaczy nieustająca fa-
la eksmisji — temu przypisać na-
leży stale pogarszająca się zdol-
ność płatnicza lokatorów. Delegaci
Łodzi, Zagłębia opisywali tragicz-
ną dolę ludzi zagrożonych utratą
dachu nad głową i zupełnie bezrad-
nych wobec tego nieszczęścia.

Po całodziennych obradach u-
chwalono następujące postulaty:

Należy obniżyć komorne w do-
mach nieobjętych ustawą o ochro-
nie lokatorów o 40 proc., przyczem
lokatorom należy dać prawa roz-
wiązywania umów w czasie ich
trwania — a to w celu umożliwie-
nia znalezienia sobie tańszego i
wygodniejszego mieszkania — bez
obowiązku płacenia za dawne
mieszkanie aż do wygaśnięcia kon-
traktu.

Komorne w starych domach,
chronionych przez ustawę o ochro-
nie lokatorów obniżyć o 30 proc.,
przyczem z tytułu tej obniżki nie
mogą być przerzucone na lokatora
żadne świadczenia dodatkowe.

Najważniejszym jednak postula-
tem jest ogłoszenie moratorium dla
zaległego komornego. Żądanie to
opiera się na badaniach i wywia-
dach przeprowadzonych wśród lo-
katorów. Badania te ustaliły że,
wielu z nich mogłoby wybrnąć z
opresji mieszkaniowej i płacić
czynsz regularnie gdyby nie ciążył
na nich dług komorniany. Przy za-
stosowaniu moratorium zmniejszy-
łaby się znacznie liczba eksmisji —
gdyż do sądu trafiałyby tylko sprawy
nowe.

Postulaty te przedłożone będą
dziś w Prezydium Rady Ministrów
wiceministrowi Lechnickiemu oraz
klubom poselskim.

Ne wolno śpiewać „My chcemy Boga“

W seminarium nauczycielskim
w Białymstoku zabroniono mło-
dzieży nawet podczas nabożeń-
stwa szkolnego śpiewania pieśni
„My chcemy Boga“. Ten stosunek
dyrekcji do religii budzi w kato-
lickim społeczeństwie Białegost-
ku duże oburzenie

Serce bankiera

Dziwna historia z dolarówką

— Som jeszcze ludzie uczciwi na
świecie, nie dużo ich się tam krę-
ci, ale som.

Te co złodziejami nie pozosta-
wali, banki se pootwierali i do-
brodziejstwa drugim robia — mó-
wił siedząc w bramie pewnego
domu w Warszawie, dozorca
miejscowy p. Wincenty Kurczak.

— Ale co tam kum kolejkę za-
liwa. Bankiery są pierwsze cy-
gany i cwaniaki, wszystkie war-
szawskie kreminaty niemi pozapy
chane.

Na Pawlaku, gdzie jeich większa
partja siedzi nawet
bank stworzyl.

Wszystko tam załatwić można
Dolary rozmienić, weksel zde-
skontować, co ino dusza zapra-
gnie. A sam najważniejszy kan-
ciarz Kwinto za prezesa jest —
odrzekł najbliższy jego sąsiad i
kolega po miotle.

— A ja taki za przeproszeniem
twierdze, że nima to jak bankier —
upierał się p. Kurczak.

I na poparcie swej tezy opowie-
dział kumowi następujący fakt ze
swego życia.

Oto marząc o wygraniu wielkiej
fortuny, któraby mu pzwoliła zdo-
być stanowisko dozorca na Mar-
szałkowskiej albo na Nowym Świe-
cie p. Kurczak nabył na raty do-
larówkę w jednym z banków kra-
kowskich.

Kiedy wszystkie raty były wy-
płacone, zjawił się u niego młody
brunet agent, który mu w swoim
czasie dolarówkę sprzedał i o-
świadczył, że został przysłany

specjalnie przez dyrekcję banku
do p. Kurczaka, aż z Krakowa, a
by go przeprosić za mimowolną
niedokładność.

Oto bank pomylił się i pobrał
za dużo za dolarówkę, i teraz ty-
tułem rekompensaty przysyła ak-
cje pożyczki budowlanej i prosi o
zwrot przepłaconej dolarówki.

P. Kurczak ze ztami wzruszenia
w oczach poczęstował agenta
wódka, pożyczyl mu 12 złotych
na drogę do Krakowa i pożegnał
dobrem słowem.

Kum wysłuchawszy opowiada-
nia pokręcił tylko głową i rzekł:
— Trzebaby się władzy prawa
znającej poradzić, bo ten bankier-
ski śpas coś mi się nie widzi. Uda-
no się na najbliższy róg i przedsta-
wiono całą sprawę posterunkowe-
mu policji, który zaopiniował od-
razu:

— Kant, granda i nawałanka,
nie dziwiłbym się, żeby tak dał się
nabrać „chomont“ czyli „żłób“,
czyli człowiek prosto ze wsi we
worku przywieziony, ale pan fon-
kcionarjusz z wychowaniem, po-
ważny i doświadczony? Fel
wstydź się pan panie Kurczak!

Nie pozostało nic innego, jak
złożyć zameldowanie w komisar-
jacie.

Sledztwo wykazało, że owe ak-
cje pożyczki budowlanej to są bez-
wartościowe

blankety zamówieniowe.

Zwykłą koleją losu agent p.
Beniek Kit stanął przed sądem
grodzkim, który mu zaaplikował
6 miesięcy więzienia.

Wtorek

7

marca 1933 r.

Dziś: Tomasz
Jutro: Wincentego
SŁOŃCEWsch. sl. g. 6.10
Zach. sl. g. 5.25Wsch. ks. g. 11.33
Zach. ks. g. 4.29

Repertuar Teatru Polskiego

Wtorek 7.3 o godz. 20: „Kwadratura Koła“ (przedst. popularne).

Środa, 8 marca o godz. 20-ej „Zemsta“ (premiera).

Piatek, 10 marca o godz. 20-ej Koncert Imre Ungar.

TEATR POLSKI NA PROWINCJI

Rybnik. Czwartek 9 marca o g. 19.30 „Zemsta“. Przedstawienie szkolne.

Pszczyna. Piatek, 10 marca o g. 19.30 „Zemsta“. Przedstawienie szkolne.

PRZEDSTAWIENIA POPULARNE
PO 1.50 ZŁ.

Dyrekcja teatru komunikuje, że na najbliższe przedstawienie popularne „Kwadratura Koła“ dnia 7 marca kasa teatru będzie sprzedawała wszystkie miejsca fotelowe, parkietowe, w loży oraz na I p. po jednolitej cenie zł. 1.50.

PREMIERA „ZEMSTA“

W środę, dnia 8 b. m. o godz. 20 premiera jednej z nieprzemijających komedji A. Fredry „Zemsta“ w bardzo subtelnej reżyserji Brylińskiego i w dobranej obsadzie w osobach p. Grzebskiej, Zbyszewskiej, Arnoldta, Biesiaddeckiego, Brylińskiego, Brandta, Mikolajewskiego, Wasilewskiego i innych.

: 0 :

OGŁOSZENIA DROBNE

MASZYNE POŃCZOSZNICZA REKORD okazynie sprzedam. Zgłoszenia: Fr. Chlebicki, Król. Huta, ks. Łukaszczyka 19/4.

Manekin medycyny Człowiek zawodowo chory

„Znaleźć jakakolwiek pracę, jakikolwiek zarobek“, oto marzenie nie zliczonych rzesz ludzkich coraz częściej i coraz bardziej bezsilnie mowiących się z niedzą i głodem.

W jednej z instytucji naukowo-medycznych „pracuje“ w dość skomplikowanej roli żywego eksponatu mężczyzna trzydziestoparolletni, który ni mniej, ni więcej tylko pozwala zakażać się różnymi chorobami, kulturywuje w swym organizmie najprzeróżniejsze mikroby i insekty, oczywiście czyni to wszystko pod bezustanną, czułą opieką lekarzy, którzy eksperymentując na jego organizmie, jednocześnie całą swą wiedzą i doświadczeniem gwarantują mu do najdalszych granic posunięte zabezpieczenie przed komplikacjami, mogącemi grozić utratą życia, lub chociażby choroba, pozbawiająca „penta“ zdolności zarobkowania.

„Zdolności zarobkowania, żeby nie zapeszyć“ wszystko idzie jaknajlepiej. Dzięki ostrożności eksperymentujących lekarzy i fenomenalnemu, wprost żelaznemu organizmowi „eksponatu“ stan jego zdrowia, poza drobnymi usterkami lokalnymi nie budzi najmniejszych obaw.

— Tyle już różnych „przyjemności“ mnie szczepiono — mówię nam z niefrasobliwym uśmiechem. że niczego się nie obawiam.

Z charakteru swej pracy jest całkowicie zadawolony. ma dobry humor i — wcale nieźle zarobki. co prawdopodobnie znakomicie przyczynia się do utrzymania dobrego humoru i samopoczucia.

Nie zgadza się na to, aby sfotografowano go, ani też na wyjawienie nazwiska w prasie. Jest skromny i — kocha swój „zawód“, który mu zapewnia zupełnie dobrą egzystencję.

Koncert symfoniczny w Bielsku

Koło Muzyczne przy Towarzystwie Teatru Polskiego w Bielsku urządziło dn. 9 b. m. w sali strzelnicy koncert symfoniczny pod batutą kplm. kpt. Z. Runda. Początek koncertu o godzinie 19.30. Bilety do 2.50 zł.

KONCERT IMRE UNGAR

W piątek, dnia 10 b. m. o godz. 20 wystąpi z własnym koncertem Imre Ungar, niewidomy światowej sławy pianista, laureat Międzynarodowego Konkursu Chopinowskiego w Warszawie, który zjeżdża znów do Polski po wielkich sukcesach w Anglii, Francji, Szwajcarii i Niemczech itd. Wizjonerska gra tego fenomenalnego artysty oraz zdumiewająca zdolność uzmysławiania nastrojów budzi podziw w jaki sposób człowiek ociemniały od dzieciństwa zdobył wszystkie arkana sztuki najznakomitszego pianisty. Zapowiedziany koncert wywołał zrozumiałe zainteresowanie. Bilety do nabycia przy kasie teatralnej.

Kłopoty straży granicznej

W ostatnich dniach ożywił się ruch przemysłowy na „zielonej granicy“ opodal kopalni Radzionkowskiej w Buchacz.

Niezrażeni zatrzymywaniem i pozbawieniem ich przez strażników cennego towaru, znaleźli i na to radę. Ponieważ wspomniany odcinek granicy jest niezwykle ciężki do upilnowania, gdyż jest tam, stale uczęszczana przez bezrobotnych, hałda kopalniana, przemysłnicy zakopują przemysłowy towar w żużlu a równocześnie zwracają się do bezrobotnych z propozycją odkopania i przeniesienia przemytu w „bezpieczne miejsce“.

Pomysłowy ten trick przemysłników podpatrzyła straż graniczna, wystawiając w tem miejscu stały posterunek.

Przy tej okazji strażnicy przekopali podejrzany teren, znajdując kilka worków pomarańcz.

Makabryczny pakunek

Ubiegłego popołudnia na cmentarzu katolickim w Nowej Wsi znalazł p. Wincenty Miszor między grobami pakunek owinięty w gazetę, w którym znajdował się 5-miesięczny płód. O makabrycznym swoim odkryciu powiada domi Miszor policję, która znalazła płód złożyła w kostnicy cmentarnej.

IOZEF BRANSKI

Arbiter turniejów międzynarodowych

Atleta w sidłach wampira

Opowieść odsłaniająca tajemnice turniejów zapaśniczych

STRESZCZENIE.

Pewnego kwietniowego popołudnia w mieszkaniu jednego z domów przy ul. Mokotowskiej odbyły się tajemnicze konszachty między niezwykle piękną kobietą i mężczyzną o atletycznej budowie, który zgodził się zapłacić 20.000 złotych za wykonanie „dyskretnego“ planu.

Tego samego wieczoru w Cyrku Staniewskich rozpoczął się turniej atletów, wśród których ogólną uwagę zwracali dwaj zapaśnicy: champion Ukrainy Anatol Bołysz i dotychczasowy mistrz Europy Ivar Grey.

Po prezentacji do jednej z pustych łóż weszła jakaś młoda kobieta o niezwyklej urodzie. Wszyscy zwrócili oczy w jej stronę. Grey również spojrzął na samotną niewiastę w loży i drgnął...

Nieznamąca wywarła na nim potężne wrażenie. Grey był zawsze czuły na wdzięki kobiece, z czego koledzy jego i przyjaciele wyciągali smutne wnioski, twierdząc, że kobieta w końcu zniszczy jego pięknie zapowiadającą się karierę zapaśniczą.

Na środku areny oświetlonej silnymi reflektorami Grey stał bez ruchu.

Poraz pierwszy w życiu został tak szybko i silnie oczarowany urodą kobiety. Rzeczywiście była to piękność fascynująca.

Tego wieczoru Grey stoczył małą ciekawą walkę z championem

Bawarii, Baumem, którego w 3 minucie położył na łopatki.

Po skończonych walkach, Grey zapytywał służbę cyrkową o nieznaną, lecz nikt mu nie mógł udzielić żadnych wyjaśnień. Na wszystkie pytania otrzymywał niezmiennie odpowiedź:

— Pewnie jakaś cudzoziemka... Czy mało pięknych kobiet przychodzi do cyrku na walki?...

Następnego dnia Grey miał się zmierzyć poraz pierwszy z potężnym i dotychczas niezwykłym mistrzem Ukrainy, Bołyszem.

Od samego rana zajął się trenowaniem do walki. Zda się zapomniał zupełnie o nieznamojej.

Z oczu i pamięci zniknęła złota główka i wilgotne rozchylone usta. W tej chwili był tylko zapaśnikiem. Myślał o spotkaniu z Bołyszem, poważnym i niebezpiecznym atletą, którego pragnął pokonać za wszelką cenę.

Obok zawodowej ambicji, nie mniej silną rolę grała ambicja mężczyzny, który pragnął okazać się zwycięzca w oczach pięknej kobiety, nie wątpił bowiem że nieznamo ma znowu przyjdzie do cyrku.

Wieczorem, gdy siedział otulony wzorzystym płaszczem, czekając na swą kolej, nie spuszczał oczu z loży, zajętej wczoraj przez nieznamą, czuł rosnące zdenerwowanie.

Łoża była pusta.

Trzecia para skończyła walkę. Po małej pauzie rozległ się gwizdek arbitra i Grey, rzuciwszy

plaszcz na bandę, znalazł się na środku areny, naprzeciw olbrzymiego Bołysza, witany okrzykami i burzą oklasków.

Raz jeszcze spojrzął w stronę loży i gorąca fala krwi napłynęła mu do głowy.

Nieznamąca siedziała na zwykłym miejscu wpatrzona w atlete.

Czuł, jak błękitne źrenice ślizgały się po całej jego smukłej postaci. Był szczęśliwy i dumny. Widział teraz, iż nieznamą przyszła tylko dla niego. Walczył przeciw w ostatniej parze.

Moment ten zdecydował o wyniku walki, Grey przyrzekł sobie, że musi zwyciężyć i to w sposób szybki i efektywny.

Rozległ się powtórny gwizdek.

Przeciwnicy podali sobie ręce i Bołysz momentalnie przwołał atak, starając się zastosować swój ulubiony chwyt — przedni pas z młynkiem.

Publiczność poraz pierwszy ujrzała obronę, jaką rzadko widzi się na arenach.

Grey, rozstawwszy lekko nogi, wbił się stopami w matę, zamienił się jakby w nieruchomy posąg.

Przez skórę zarysowała się wspaniała muskulatura.

Szybkimi i nagłymi ruchami rak odparował gwałtowne ataki Bołysza.

Publiczność zastygła w bezruchu. Napięcie uwagi rosło z każdą chwilą.

Różnica wzrostu i wagi atletów, kazała przypuszczać, że Grey będzie musiał walczyć z dużym nakładem sił. Tymczasem czynił on wrażenie, jakgdyby się bawił olbrzymim ukraińcem.

W 8 minucie Grey runął jak bity skawica i nim Bołysz mógł się zorientować, rozciągnął przeciwnika świetnym „souplessem“ na łopatki.

Cyrk szalał.

Z łóż i krzesel wybiegli na arenę rozentuzjazmowani widzowie.

Ta jedna chwila, wystarczyła, aby Grey zamienił się w bożyszcze cyrku.

Zwycięzca spojrzął wzrokiem w stronę loży.

Nieznamąca stała wyprostowana. Ręce miała złożone do oklasków.

W zagłębieniu rozchylonego płaszcza ujrzał falujące podnieceniem wspaniałe piersi. Uśmiechnawszy się radośnie, złożył jej niski ukłon, na który odpowiedziała delikatnym skinięciem głowy.

ROZDZIAŁ III.

Niezwykle polecenie.

W burze fabryki „Henryka Szumskiego i S-ki“ urzędnicy zabierali się do zwykłej codziennej pracy.

— Starego jeszcze niema... — rzekł buchalter, rozkładając na biurku grube księgi. — Niema się czego śpieszyć...

(D. c. n.).

ABONAMENT: miesięczny w administracji wzgl. zamiejscowy zł. 2.50 za granicą zł. 5.50

CENY OGŁOSZEŃ. Cała strona w tekście zł. 500. pół strony zł. 275. 1 mm. wiersz i lamowy opisowy zł. 2.50 specjalne zł. 1.50, reklamy 60 gr., drobne 15 groszy za wcz. W niedziele i dni świąteczne 25 proc. drożej